

46 Kispa
Maria Dzierwa

Kispa, tak właśnie nazywamy 14 miesiąc roku, odkąd nasza planeta została przeniesiona na inną orbitę. Jest to punkt w czasie, w którym po 4 tygodniowej przerwie wracamy do nauki fizycznej - z pracy w domu przenosimy się do szkół.

Nazywam się Gabona, mam 15 lat i jestem obywatelką Spes - inaczej jednego z dwóch państw istniejących na czwartej, od 2111 roku, planecie od Słońca. W moim państwie to 46 Kispa powinniśmy pojawić się na miejscu, ale to zależy od rejonu. Przykładowo - w Fides, czyli w sąsiadującym z nami kraju, młodzi wracali już 20. Gdy miałam około dziesięć lat, bardzo się z tego cieszyłam, ale im starszy jesteś, tym bardziej rozumiesz, że czas to pojęcie względne, szczególnie w XXII wieku.

- W domu wykonajcie kilka testów z astronomii. Pamiętajcie także o dokończeniu waszych prac naukowych na temat układu podwójnego kontaktowego gwiazd - przypomniała Pani Korosko, moja nauczycielka astronomii, astrologii oraz kulturoznawstwa planetarnego.

Na jej słowa cała klasa jednym ruchem spakowała swoje tablety i szybko wybiegła z pomieszczenia. Sama skierowałam się do wyjścia, gdy nagle usłyszałam za sobą wołanie nauczycielki:

- 51, zaimponowałaś mi tą pracą!

Tak, jesteśmy nazywani numerami. W szkole nauczycielom o wiele łatwiej jest wołać na ciebie 51, niż Gebona. Doszli do takiego wniosku w 2131, to młoda reforma.

- Bardzo miło mi to słyszeć, cieszę się, że mogłam ją napisać. Wie Pani, że moja rodzina słynie z wiedzy na temat historii naszej planety – odparłam, wciskając do swojej torby połyskujący tablet.

- Ja także cieszę się, że mam zaszczyt uczyć kogoś pod nazwiskiem Trivium.

Na te słowa jedynie lekko podniosłam kąciki ust w jej stronę i żegnając się, ruszyłam na peron. Wyszedłszy ze szkoły, szłam szarą ulicą, (jak najbardziej normalny widok w tym państwie oraz na tej planecie). Mijałam inne dzieci, które tak jak ja wracały do domu, zwykłych przechodniów czy też przedstawicieli rasy Caspium. Pochodzą z planety 0843, ale potocznie mówimy na nią Caspia, od nazwy ich gatunku. Przez wojnę domową w 2099 musieli uciekać z miejsca swojego zamieszkania i masowo przenosili się do pobliskich planet. Ich życie u nas jednak nie należy do przyjemnych, przez szerzące się błędne stwierdzenia na ich temat nasze społeczeństwo boi się tego, do czego ponoć są zdolni. Rzecz jasna, ja nie wierzę w te brednie - uważam, że powinniśmy dać im bezpieczny azyl.

Wciąż przechodziłam ulicami, a dookoła mnie w górę pięły się ciemne wieżowce, lekko błyskające poprzez światło, które wydobywało się z ich jasnych szklanych okien. U czubków jakby przesłonięte szarą chmurą, wznoszącą się do nieba z kominów sąsiedniej fabryki. Na parterach budynków były sklepy, a to z technologią, a to z jedzeniem, a od czasu do czasu natrafić było można na bary okryte od przodu wielką szklaną ścianą. W środku przesiadywali ludzie - głównie smętni. W końcu dotarłam na miejsce. Było ono wysoko nad miastem, a wychylając się za barierę, dostrzec mogłam nawet swój dom z oddali. Czekałam niecałe 10 minut, w tym czasie zdażyłam zaaplikować do specjalnego chipu w czaszce już dwie książki. Dokładnie, książki są teraz mikroskopijnym ziarnkiem piasku, który po włożeniu do dostosowanego otworu w mgnieniu oka przekazuje nam wiedzę. Dzięki temu nie marnujemy bezsensownie życia na godzinne patrzenie w kartki papieru otoczone twardą okładką z tytułem. Chociaż, będąc szczerą, zawsze intrygowała mnie taka możliwość.

- Transport do dzielnicy Nisser! - rozległ się głośny dźwięk przymocowanego do pociągu mikrofonu. Rozejrzałam się jeszcze ostatni raz po twarzach przechodzących obok osób, po czym wsiadłam do pokoju na kołach. W środku było bardzo przytulnie - ściany pokryte wykładziną w kolorze ciepłej żółci, trochę jak płatki słonecznika. Lubiłam go, przez to, że mieszkam w mniej zaludnionej dzielnicy miasta, jest starszy i mniejszy od typowego miastowego pociągu. Usiadłam przy starszej kobiecie. Skinęłam z grzeczności głową, ale ona nawet nie drgnęła, najwidoczniej nie zauważyła mojej obecności. Ze sobą miała zwierzątko, brązowego kota z ogromnym ogonem i puszystą sierścią. Miał na sobie obrozę z napisem "Nieb" (urocze imię dla kota). Trzymała go na kolanach. Spojrzałam za okno - wysokie wieżowce wciąż tam były, zastanawiałam się, czy one także kiedyś znikną. Przedemną oraz kobietą siedziała para osób, młoda dziewczyna i mężczyzna - z rozmowy mogłam domyślić się, że są spokrewnieni. Zauważyłam także, że dziewczynka ma lekko większe uszy oraz chowa połowę swojej delikatnie różowej twarzy pod maską, wtedy dopadła mnie myśl - jej matka musi być Caspium. Łączone rodziny miały problemy prawne. Związek Spes oraz Caspium był surowo zakazany, poczułam mieszankę smutku z żalem.

Kiedy wszyscy pasażerowie weszli do pociągu, ten w końcu ruszył. W ułamku sekundy znalazłam się pod domem. Wychodząc, spojrzałam w górę na te szare chmury, które ciągną się za mną od miasta. Przy wejściu przywitała mnie mama.

-Nie będzie mnie dziś w domu, zaopiekuj się Wertem- oznajmiła i wsiadła do pociągu, który przed chwilą mnie przywiózł. Kim jest Wert? Moja mama pracuje jako naukowiec w rządzie, dzięki temu mamy legalny dostęp do podróży w czasie. Być może zabrzmi to okropnie, ale jest on nastoletnim chłopakiem, który został porwany do badań. Urodził się w 2008 roku, w tym samym urodziła się moja praprababcia.

- Cześć Wert - powiedziałam wchodząc. Chłopak siedział przy stole, w salonie. Tuż przed nim stał plazmowy radiofon - służył do odtwarzania muzyki. Kliknęłam guzik od urządzenia, a delikatna melodia rozległa się na całe mieszkanie. Przysiadłam na krzesło obok chłopaka. Wert był raczej cichy, poza tym moja mama często podawała mu leki na jego ciągle chore gardło. Myślę, że mogły go one trochę za bardzo rozluźniać. Przez to może wydawać się na odizolowanego lub skrytego. Ale wcale tak nie jest, bardzo go lubię. Jest u nas niecałe 4 lata, ale zdążyłam się z nim zżyć, jesteśmy trochę jak rodzeństwo. Z tego co mi opowiadał, zawsze chciał je mieć. W swoich czasach żył sam w domu dla porzuconych dzieci. U nas nie mamy takich sytuacji - rodzina może mieć jedno dziecko ze względu na przeludnienie od roku 2129, a jeżeli już się zdecyduje, to ma z tym mnóstwo problemów. Trzeba załatwić wszystko prawnie i zaprojektować dla noworodka DNA.

-Jesteś ciekawy, jak idzie mi książka, którą wyślę ludziom z twoich czasów?- Nie odpowiedział. Tak, pisałam książkę, którą zamierzam wysłać w czas. Wydaje się dziwne, ale jest to już postanowione. Wert posiadał już wspomnienia, w których w XXI wieku osoby, które znał, dostają książkę. Jeszcze jej nie wysłałam, a przynajmniej tak mi się wydaje. Z tego co mówił Wert, zrobiłam to już jakieś sto lat temu. Właśnie tak działa zakrzywienie czasoprzestrzeni i poruszanie się po niej. Mówił nawet, że mnie widział, kiedy wręczyłam wysokiemu mężczyźnie papierowe pismo. Ponoć wyglądałam już na średni wiek. Więc zna mnie on od ponad stu lat, a na dodatek wie, jaka będę w przyszłości - pogmatwane.

-Nie masz dziś nastroju na rozmowę? W takim razie po prostu wrócę do pracy - mruknęłam i poszłam do miejsca, w którym zazwyczaj przesiaduję. Za moim domem jest małe wzgórze z drzewem. Daje mi ono dziwne poczucie spokoju, mam wrażenie, że jestem z nim jakoś połączona.

Usiadłam na żółtej trawie, po czym oparłam się o próchniejącą już ze starości roślinę.

Wyjęłam kilka kartek oraz plastik, który na czubku umocowany miał węgiel. Moja mama

powiedziała, że w 2021 roku, ludzie nie mają jeszcze wbudowanych w głowę odbiorników na informacje. Dlatego też piszę książkę w taki sposób. Spojrzałam przed siebie - zachodzące słońce przebijało się przez smog oraz światła miasta. Ludzie na pewno chcieliby znać sens naszego życia - tak właśnie pomyślałam. Wciąż nikt nie ma pojęcia, kto nas stworzył lub kto spowodował wielki wybuch, jednak wiemy, że wszystko, co widzimy, jest ze sobą połączone niewidzialną siecią. W dodatku od 2021 odkryliśmy około 20 miliardów galaktyk, dwa razy więcej gwiazd i biliony planet. Kosmos jest niezwykle duży, prawdopodobnie nieskończony. To uczucie samotności oraz pustki w ogromnym wszechświecie musi być bolesne, ale spokojnie, jest wiele innych ras, które poznaliśmy. Nie jesteśmy już sami. Pisząc te słowa, uśmiechnęłam się sama do siebie, nawet mi dawały jakiś rodzaj otuchy. Ponownie odwróciłam głowę w stronę nieba. Całe błyszczało, a występowanie wysokich budynków powodowało jeszcze większe rozbłyski światła. Słońce odbijało się od szklanych ścian i rzucało na moją skórę przyjemne ciepło. To straszne, że za jakiś czas umrze, jak wszystko. Chciałam móc je złapać i zatrzymać dla siebie na wieczność, trudno jest mi się z tym pogodzić. Gdy życiodajna energia wymrze, ludzie będą zmuszeni opuścić miejsce swoich narodzin, aby ochronić gatunek przed wyginięciem. To jednak kwestia miliardów lat, na szczęście nie stu.

Z transu wybudziły mnie nietypowe dźwięki, trochę jakby ktoś przestawiał coś ciężkiego i metalowego. Odwróciłam się. Przez okno mojego domu zauważyłam, że ktoś faktycznie coś przestawiał, musiał być to Wert. Szybko zebrałam wszystkie rzeczy i pobiegłam z powrotem do domu.

-Co robisz Wert?- spytałam, wchodząc do pokoju, w którym był chłopak. Przenosił w bok pokoju duże metalowe pudełko, po tym w jaki sposób je przesuwiał, domyśliłam się, że było ciężkie.

- Cii! - mruknął w moją stronę.

- Co się stało?...- powtórzyłam, tym razem szeptem.

- Znalazłem to u twojej mamy, co to niby jest?

- Pokaż mi - odrzekłam, wyrwijając Wertowi z rąk pudło. Szybko je otworzyłam. Ku mojemu zdziwieniu w środku była masa różnych starych rzeczy.

- Patrz! To telefon! - dodałam podekscytowana. Chłopak westchnął - najwidoczniej wciąż nie ufa mojej mamie. Trudno mu się dziwić, w końcu go porwała.

- Muszę pokazać to Pani Korosko, będzie zachwycona! - krzyknęłam, łapiąc leżącą w pobliżu torbę i chowając w nią jak najwięcej rzeczy, które schować mogłam. Książkę, telefon i jakąś metalową tacę z napisem "laptop". Zabawna nazwa.

- Dzięki, Wert, zaraz wrócę. Muszę iść z tym do Pani Korosko. Błagam, nie zrób niczego głupiego pod moją nieobecność - oznajmiłam, czochrając go po włosach. Mocno złapałam pasek od torby założonej na ramieniu i pobiegłam pod dom mojej nauczycielki. Przyjaźniła się z siostrą mojej mamy - także interesuje się XXI wiekiem, na pewno bardzo się ucieszy. Wiedziałam, że o tej porze nie złapię pociągu do miasta w mojej dzielnicy, więc skręciłam w drogę do jego centrum. Nigdy nie lubiłam tędy chodzić - jest głośno, a dookoła jest ogromny tłum. Wszyscy popychali się nawzajem, a przejście do przodu było niemal niemożliwe. Dookoła, zamiast wysokich wieżowców, były fontanny, bary, bardzo duże świecące kolumny oraz reflektory, które promieniowały wszystkimi kolorami świata. Szłam ulicą, która normalnie jest do dyspozycji samochodów, lecz 46 Kispa nie ma możliwości poruszania się chodnikiem. Zbyt dużo osób wraca do domów. Tłum pchał mnie w przód dobre 20 minut. Zdążyłam jeszcze zobaczyć w oddali grupę osób z mojej szkoły, przyszli na koncert staromodnego rapera. Wydaje im się, że to co stare jest fajne, według mnie zależy jak bardzo stare to coś jest.

Dotarłam pod dom Pani Korosko. Mieszkała w samym centrum miasta, właśnie z tego powodu rzadko ją odwiedzałam. Szybko przedarłam się przez tłum, ale nagle zobaczyłam coś. Z mojego prawego boku stała trójka osób. Umiałam rozpoznać dwójkę z nich - był to ten ojciec z córką, których widziałam w pociągu. Ale był tam jeszcze jeden człowiek, chyba dawał im jakieś papiery. Papier w naszych czasach jest używany jedynie w razie tworzenia dokumentów. Prawdopodobnie więc dostali podrobione papiery z obywatelstwem i rasą dla jego córki, która była tu nielegalnie. Stałam na chwilę, mierząc ich wzrokiem. Ucieszyłam się na ten widok.

Ludzie za mną zaczęli znikać, tłumy uciekały, a moje podekscytowanie rozmową z Panią Korosko zmalało. Byłam zmęczona – stwierdziłam, że po prostu wrócę do domu. Zerknęłam na zegarek, 18.32, za cztery minuty zjawi się miejski pociąg. Spokojnie ruszyłam w stronę peronu obok. Szła ze mną tylko grupka ludzi, większość pojechała pierwszym kursem. W przeciwieństwie do peronu z mojej dzielnicy, ten był zamkniętym pomieszczeniem. Wznosił się wysoko w górę, zahaczając o chmury. Weszłam do środka. Stałam na jasnej szklanej podłodze, która od razu po tym, gdy każdy z przechodniów na nią wszedł, ruszyła w górę. Po chwili byliśmy przed naszym transportem. Był cały ze szkła, gdyby nie lekkie światło rzucone z jego lamp, nie domyśliłabym się, gdzie jest wejście. Jedną nogą powędrowałam do środka, potem dołożyłam także drugą. Usiadłam na przezroczystym fotelu. W pomieszczeniu słychać było cichą piosenkę, a na suficie widniał czerwony napis oznajmiający kolejną stację. Ruszyliśmy - miałam wrażenie lekkości, ponoć jest to jedna z najlepszych cech nowych pociągów. Jechaliśmy podniebnymi szynami unoszącymi się nad całym miastem, były rozpostarte jak gałęzie drzewa.

-Stacja Nisser - poinformował mnie głośnik. Wsiadłam na swoim zwykłym dzielnicowym peronie przed domem. Mamy jeszcze nie było, jej samochód wciąż nie stał na podstawie samochodowej na naszym ogródku. Odwróciłam się jeszcze, aby spojrzeć na pociąg, ale jego już nie było, bez jakiegokolwiek dźwięku odjechał w dal. Weszłam do środka. Wert był już w swoim pokoju, ja także udałam się do własnego.

Dzisiejszy dzień wiele mi pokazał. Odkąd pamiętam, wydawało mi się, że mój wiek nie jest przyjemny - jednak zmieniłam zdanie, ma swoje uroki. Być może nie podoba mi się ta cała nowoczesność, ale jednak widok z okien na wszystko, co stworzył człowiek jest zadziwiający. Zrozumiałam już także, że wciąż istnieją ludzie z empatią. Widzicie? Plusy i minusy są wyrównane - Tak oto zapisałam kolejną stronę swojej książki. W 2078 wynaleziono leki, dzięki którym ciało człowieka dłużej funkcjonuje. Być może dzięki temu kiedyś się spotkamy, będę czekała...

wybrany tekst: 1, opis dworca